Rok II. Kraków, dnia 20 Kwietnia 1883 r. Nr. 8

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

POMNIK MICKIEWICZA.

Pomnik dla Mickiewicza — to wyraz najgłębszego hołdu dla poety i wielkiego męża narodu. Wszystko co tylko ma wspolnego z jego wzniesieniem, winno być znanem naszemu społeczeństwu, bo czyn to patrjotyczny, dowodzący łączności naszej; bo pomnik ten ma swiadczyć nietylko o naszej czci dla pamięci wieszcza, ale i o naszej żywotności. Dlatego otwieramy stałą rubrykę w naszem piśmie, ktorą poświęcamy wszelkim szczegołom, mogącym służyć za materjał do historji wzniesienia pomnika. Na początek podajemy list jednego z byłych wychowańcow Instytutu technicznego w Krakowie, rozjaśniający sprawę powstania pomiędzy młodzieżą krakowską mysli wzniesienia pomnika Mickiewiczowi, oraz kreślący historję pierwszego «wieczorku mickiewiczowskiego» w Krakowie.

I.

Szanowny Redaktorze!

Przejeżdżając przez Krakow pragnę za pomocą Twojego pisma wystąpić w obronie zasady: suum cuique. Przebywając stale w Krolestwie Polskiem niejednokrotnie czytałem w pismach warszawskich pochwały dla młodzieży akademickiej krakowskiej za to, że ona pierwsza podała myśl zbierania składek na pomnik Mickiewicza i myśl tę w czyn wprowadziła. Daleki jestem od zaprzeczenia młodzieży akademickiej należnej zasługi, z najwyższem tylko uznaniem odezwać się mogę o jej ciągłych szlachetnych w tej prawie usiłowaniach, ale trudno mi zapomnieć, iż w urządzeniu pierwszych wieczorków mickiewiczowskich i w zbieraniu pierwszych składek nietylko ona sama miała udział, nietylko ona sama zasługę. Równy udział, a więc i rowną zasługę przypisać należy młodzieży Instytutu technicznego krakowskiego, ktorego mam zaszczyt być wychowańcem.

Chciałem się już dawno w tej sprawie odezwać w pismach warszawskich, ale okoliczności stały mi na przeszkodzie. Korzystam więc teraz z nadarzonej sposobności, a głos mój wydrukowany w piśmie krakowskiem będzie miał tem większe znaczenie, iż żyjący w Krakowie uczestnicy pierwszego publicznego obchodu święta mickiewiczowskiego, będą mogli potwierdzić prawdziwość słow moich.

Rzecz miała się jak następuje:

Młodzież uniwersytetu krakowskiego i instytutu technicznego miała wspolną instytucją noszącą nazwę: czytelnia akademicka. W r. 1870 czy też 1871 w skutek nieporozumień, spowodowanych częścią przez senat akademicki, większość uczniów Instytutu technicznego wystąpiła z czytelni akademickiej i wkrótce po-

KRONIKA.

Opowiadają starzy, czemu trudno jednak uwierzyć, że pewnego razu zdrowy sens zagościł pomiędzy liberałami polskimi i co jeszcze więcej nieprawdopodobne zamieszkał w pośród lwowskiej ich kolonji. Gościnne występy zdrowego sensu miały ogromnie oburzyć większość dziennikarstwa lwowskiego, skutkiem czego «jednako podówczas myślący» woźni c. k. namiestnictwa postarali się o wypędzenie ze Lwowa niepotrzebnego gościa, jako obcokrajowca przebywającego bez paszportu i bez środków utrzymania, a podejrzanego o zamiar naruszenia spokojności publicznej.

Ile w tem podaniu jest prawdy, trudno zaiste dociec. Ani archiwum miejskie lwowskie, ani akta c. k. namiestnictwa nie zawierają nic takiego, coby na ślad przebywania wśród liberałow lwowskich zdrowego sensu naprowadzić mogło. Najnowsze poszukiwania wprawdzie wykazały, iż zdrowy sens w podróży ku Lwowu dotarł aż do Grodka i tam kilka godzin przebywał, ale o losach dalszej jego podróży głuche panuje milczenie. Bądź co bądź, jeżeli fakt ten rzeczywiście miał miejsce, to w każdym razie należy on do dalekiej przeszłości. Zdrowy sens bowiem zanadto ma zdrowego sensu w głowie, aby w czasach bieżących narażał się na nieprzyjemności, jakie go we Lwowie ze strony koalicji anti-romanowiczowskiej spotkać mogły.

Pomijając, że skończyłoby się na wytransportowaniu go szupasem za Łyczakowską rogatkę, ileż by ten biedny jegomość, gdzieindziej monarcha głow oswieconych, wycierpieć musiał, patrząc na niesłychane dziwy i aberracje umysłowe. Proszę sobie wyobrazić np., że zdrowy sens spotyka się na drodze z wesołą przyjacielską kompanijkę i widzi wśród niej pana Gniewosza nadstawiającego policzki ks. Podolskiemu, woźnego c. k. namiestnictwa ściskającego się z redaktorem Dziennika Polskiego, lub wreszcie p. Jana Dobrzańskiego opartego na żydzie szreiberowskim i czule gruchającego doń: «o miły mój — daj pyska daj, — w uścisku twym — znajduję raj.» I coby dalej powiedział gdyby ujrzał, że cała ta kompanja idzie ręka w rękę do urny wyborczej i że krakowski «Czas» pp. Gniewosza, Sawickiego, Dobrzańskiego i Icka Wucherera zalicza do «poważniejszej części obywatelstwa,» reprezentowanej dotychczas według tego dziennika tylko przez c. k. koncypientów namiestnictwa, hrabiów Bałwańskich, Edzia z Lwowskiego Przeglądu i «krajową instytucję» nazywaną «Gazetą lwowską.» Trzeba przyznać Szczutkowi ogromną zasługę. Tyle lat umieszczał obok siebie goga, polityka lwowskiego, pana Onufrego, Strachajłę i woźnego prokuratorji, że wreszcie żywioły te razem w wspólnem działaniu dążą do celu. Jeszcze trochę pracy, a na łonie «cioci Kizi» spocznie jaki hoży socjalista, a p. Merunowicza wybiorą żydzi z Kołomyi do rajchsratu. Zgoda sprzecznych żywiołów bę-

tem założyła własną czytelnię. Kilku z nas jednak należało jednocześnie do obu instytucyj i utrzymywało łączność pomiędzy młodzieżą obu zakładów naukowych.

Wieczorki mickiewiczowskie odbywały się w obu czytelniach w zamkniętem kole ich członków. Dopiero w r. 1873 postanowiły obie czytelnie wystąpić wspólnie z publicznym wieczorkiem mickiewiczowskim, idąc w tem za przykładem młodzieży lwowskiej, która już od paru lat publiczne obchody rocznicy śmierci Mickiewicza urządzała. Postanowienie to wypłynęło ze wspólnej prywatnej narady, w skutek której odpowiedni wniosek na tak zwanem zebraniu tygodniowem w czytelni akademickiej i na posiedzeniu wydziału czytelni techników postawiono i przyjęto. Do urządzenia wieczorku wybrali akademicy pp. K. Bartoszewicza, wówczas prawnika a dziś literata i księgarza zamieszkałego w Krakowie, Jana Feintucha wówczas prawnika, dziś dra praw w Krakowie, Jana Gwiazdomorskiego wówczas medyka [1]) i młodego poetę Hugona Wróblewskiego [2]) — my zaś wybraliśmy z grona swego pp. Władysława Ekielskiego, dziś architekta zamieszkałego w Wiedniu, Marjana Gawalewicza, znanego dziś literata i redaktora Tyg. Powszechnego zamieszkałego w Warszawie, oraz N. Gostkowskiego.

Na kilka dni przed wieczorkiem wpadła komuś myśl, aby zarządzić na nim składki na pomnik wieszcza, zwłaszcza, iż od publiczności nie wymagaliśmy żadnej opłaty wstępu pokrywając całe koszta z własnych składek w obu czytelniach przeprowadzonych. Kto był wnioskodawcą — nie wiem, bom nie zasiadał w komitecie, dość, że myśl się przyjęła i stosowne pozwolenie na zbieranie składek w ostatniej chwili u władzy uzyskano [3]).

[1]) Dr. Jan Gwiazdomorski jest obecnie lekarzem przy szpitalu Śgo Łazarza w Krakowie. Przyp. red.

[2]) P. H. Wróblewski jest współpracownikiem pism warszawskich. Przyp. red.

[3]) Musimy zauważyć, że już i przedtem podejmowaną ta myśl była. Zbierano jakieś kruszce, Libelt broszurę swoją „o miłości ojczyzny" na ten cel ofiarował, ale składki te znikały gdzieś niepowrotnie, a po paru latach o wszystkiem zapomniano: pieniędzy nie było, nikt też nie myślał o składkach i wzniesieniu pomnika. Ztąd jedyną i wyłączną jest zasługą młodzieży krakowskiej, iż myśl tę na nowo podjąwszy pierwszy fundusz na pomnik z wieczorku r. 1873 uzyskała i dała podstawę istniejącej dziś poważnej summie 80 tysięcy złr. Przyp. red.

Wieczorek odbył się świetnie w sali hotelu saskiego. Entuzjazm publiczności był niesłychany, gdyż dzięki komitetowi całość była poważna, harmonijna, a porywająca swoim wysokim nastrojem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mieliśmy pomiędzy sobą na tyle zdolności literackich i muzykalnych, że urozmaicony program wykonany został bez zarzutu. Pierwszy przemówił *w imieniu młodzieży uniwersyteckiej i instytutu technicznego* pan K. Bartoszewicz i w przemówieniu swojem położył nacisk na potrzebę sprowadzenia zwłok Adama i postawienia pomnika wieszczowi. Stosownie do tego *rzucił on w naszem wspólnem imieniu pierwsze słowo w tej sprawie* i zapowiedział; iż po ukończeniu wieczorku zbierane będą na ten cel składki. Tę samą myśl wyrażał odczytany później okolicznościowy wiersz p. Marjana Gawalewicza [4]). Po przemówieniu p. Bartoszewicza wypowiedział odczyt o stanowisku Adama w naszej poezji utalentowany poeta Stanisław Grudziński, wówczas słuchacz filozofji [5]). W części muzykalnej wzięli udział pp. Jan Gwiazdomorski i Ekielski [6]). Śpiewał p. Medwej medyk, deklamował wreszcie znakomicie p. Bronisław Sądecki, prawnik [7]). Po ukończonym wieczorku członkowie komitetu stanęli z tacami u drzwi sali, a na tace posypały się składki wynoszące koło dwustu złr. Jakaś panienka rzuciła złoty pierścionek, inna medaljonik.......

Takie są dzieje pierwszego «wieczorku mickiewiczowskiego» urządzonego publicznie w Krakowie przez młodzież dwóch zakładów naukowych. Sądzę, iż autentyczność wszystkich poda-

[4]) Był osobno wydrukowany. Oto wyjątek:

Polsko ty matko wieszczów i rycerzy
. . . .
Ty w świat wysyłasz ofiarnych szermierzy,
A już nie małej w nagrodę mogiły
Ale na pomnik nie masz dla nich bryły. Przyp. red.

[5]) Właściwy tytuł odczytu: Stanowisko Mickiewicza wobec dzisiejszego społeczeństwa. Odczyt ten wyszedł osobno z druku. Grudziński, jeden z najsympatyczniejszych ludzi, pełen zapału i ognia poeta i powieściopisarz, zasłużony redaktor Tygodnika Powszechnego, przebywa obecnie na Ukrainie złożony ciężką niemocą. Przyp. red.

[6]) Mamy przed sobą drukowane „Sprawozdanie wydziału czytelni akademickiej" z r. 1873/4, w którym znajduje się program całego wieczorku Widzimy z niego, iż w części muzykalnej przyjął także udział chór Towarzystwa „Muza" oraz p. Głuziński dziś dr. medycyny, który z wymienionymi pp. Gwiazdomorskim i Ekielskim odegrał trio na skrzypce, wiolonczellę i fortepian. Przyp. red.

[7]) Dziś notarjusz w Ślemieniu.

---

dzie zupełna, a krakowiakowi pana marszałka wystarczy zawołać wiśta, aby liberały lwowscy zwrócili się na lewo.

Zabawną stroną tej komedji lwowskiej było poszukiwanie «specjalistów,» jakby poseł w radzie państwa miał budować koleje, szyć tużurki, handlować zbożem, robić łapki na myszy, leczyć na zapalenie oskrzeli, lub komentować mowy Cycerona. Przyzna mi to każdy zdrowy na ciele i umyśle, iż do zajmowania politycznego stanowiska potrzeba wprawy w życiu publicznem, zrozumienia ogólnych potrzeb kraju, umiejętności ich bronienia, ducha inicjatywy, szerszego poglądu na sprawy społeczne, wreszcie daru wymowy i siły przekonań. Nie ulega wątpliwości, że może te wszystkie kwalifikacje posiadać tak dziennikarz, jak budowniczy, kowal, prawnik lub farmaceuta. Ale trzeba z posiadania tych umiejętności zdać examen i nie być wybranym dlatego, że się jest farmaceutą, lecz dlatego, iż pomimo, że się jest farmaceutą posiada się zdolności na reprezentanta potrzeb krajowych. O ile wiem ani pan minister Dunajewski nie jest inżynierem, ani p. Hausner botanikiem, ani p. Grocholski ślusarzem, ani p. Czerkawski maszynistą, a mimo to, a kto wie czy nie dlatego, najwybitniejsze stanowiska zajmują. Być politykiem, statystą, jest także swego rodzaju specjalnością. Wchodząc na szersze pole, to jeżeli się nie mylę ani Bismark, ani Beaconsfield, ani Gambetta, ani nawet nasz pan Koźmian nigdy architektami nie nie byli, a mimo to rządzili lub rządzą losem narodów, bo posiadają wprawdzie znajomość architektury, ale architektury politycznej. Nasz nawet pan Koźmian jest nietylko sterownikiem nawy narodowej, ale steruje i nawą sztuki, choć nigdy nie był artystą, ani nawet lampiarzem teatralnym. Beaconsfield był specjalistą w powieściopisarstwie, a przecież nawet nazwisko swoje otrzymał w darze od polityki. Zawdzięczał to naturalnie tylko temu, że nie mieszkał we Lwowie, gdzie wszelkiego rodzaju «literatę» lub dziennikarza mają za nic i gdzie co najwięcej mógłby zostać radcą miejskim i członkiem sekcji uporządkowania miasta.

Liberali lwowscy zaprowadzili mnie daleko od Krakowa, a przecież głównym moim obowiązkiem notować fakta wzrosłe nad brzegami szemrzącej Rudawy. Gdybym sądził, że głos kronikarza wpłynie na wybór rabina po b. p. Szrajberze tobym poparł pewnego kandydata. O ile mogłem zasięgnąć wiadomości, trzech jest głównych kandydatów na to miejsce pp. Rappaport, Akiwa Kornicer i dr. Mochnacki, który mimo antysemityzmu jest prawnym doradcą chusytów. Naturalnie, że ja przemawiam za tym ostatnim. Żydzi zyskaliby spokój, mybyśmy żyli w błogiej nadziei, że dr. Mochnacki odzwyczai ich od wielu brzydkich nałogów i przerobi na dobrych obywateli, a w każdym razie lepiej im nakiwa niż p. Akiwa Kornicer. Tym, którym wydawałby się dziwnym «rebe» Mochnacki, muszę przypomnieć, iż jeden z Radziwiłłów przeszedł ongi na judaizm i boruchy z żydami odprawiał. Trzeba mieć tylko trochę silnej woli, a wszystkie dostojeństwa stoją otworem.

nych faktów stwierdzą ówcześni wychowańcy uniwersytetu i Instytutu technicznego, a w pierwszym rzędzie członkowie komitetu urządzającego ten obchód. Rezultatem zaś tego będzie przyznanie młodzieży Instytutu technicznego rownego udziału w zasłudze, jaką położyła młodzież akademicka krakowska przez podjęcie myśli wzniesienia pomnika Mickiewiczowi i zebranie pierwszego na ten cel funduszu.

Upraszając Cię, Szanowny Redaktorze, o umieszczenie tego listu w łamach «Przeglądu» pozostaję itd.....

MOJA MIŁOŚĆ.

(„Beaucoup d'amour").

Pomimo głośne rozsądku wołania,
Chciałbym bogactwa niesłychane mnożyć;
Pokusom złota myśl się próżno wzbrania,
Bo skarby chciałbym u nóg twoich złożyć,
Byś na skinienie miała wszystkie dziwy,
Jak czarodziejka z piętnem wszechmocności!..
Jestże to chciwość?.. Nie, — nie jestem chciwy,
Tylko mam dużo, och, dużo miłości!..

Chciałbym uwiecznić, luba, twoje wdzięki, —
Chciałbym być wieszczem po nad wszystkie wieszcze...
Chciałbym wydobyć z lutni mojej dźwięki,
Jakim nikt dotąd nie podołał jeszcze,
Ze imię moje przetrwałoby wieki!..
Czy żądza sławy w piersi mojej gości?..
Nie — bom ja skromny, od pychy daleki...
Tylko mam dużo, och, dużo miłości!..

By ciebie, luba, umieścić na tronie, —
Chciałbym być władcą potężnym i wielkim...
Żądałbym glorją opromienić skronie
I majestatem i przepychem wszelkim,
I świetnym, licznym otoczyć się dworem,
Trwożnym mych gniewów, żądnym łaskawości!..
Jestże me serce na ambicją chorem?..
Nie!.. Tylko dużo, dużo ma miłości!..

Lecz pocóż próżne chęci mnie unoszą,
Gdy Ty mi wszystko zastępujesz sobą?..
Czemże jest złoto z ambicji rozkoszą,
Czemże jest sława w porównaniu z Tobą?..
Wszak Ty mię kochasz?.. Toć się już nie troszczę,
Że nie mam skarbów, że nie mam wielkości,
I nieśmiertelnej sławy nie zazdroszczę...
Tylko... chcę dużo, och, dużo miłości!..

Z Beranger'a **L. Kozłowski.**

CYGANKA.

SZKIC

Józefa Kuczyńskiego.

(Dokończenie).

I oto zaczynam wyobrażać, że blade widma wyłaniają się dokoła z cieniów nocy, że złowieszcze szelesty budzą się z czarnej paszczy lasów, — ale moja Naścia ufna całkiem w opiekę moją, bezpieczna, spokojna, bo przy niej był ktoś, co życie własne dać gotów za jej naprózno przelaną łezkę. I zwolna, niemal ze czcią pieszczotliwą jakąś, zbliżam się znowu do jej smagłego, ostudzonego wietrzykiem i sfinksowo rozdumanego liczka.

— Naściu, szepnę, posłuchaj... będziemy się kochali... dobrze nam będzie...

Ton tych wyrazów miękki, równy, różni się o niebo całe od owego namiętnego wybuchu w altance.

— Tak!.. będziemy się kochali.,. a czy panicz ożeni się ze mną?..

Naiwne to pytanie, wypowiedziane gorzkawo, niechętnie, zbudziło mnie. Zbudziło nie dlatego, żebym był pomieszany na punkcie mezaljansów, ale ponieważ poprostu uważałem w tej chwili małżeństwo za coś tak prozaicznego, za balast tyle niepotrzebny w miłości, że prosta wzmianka o niem jest brudną miłości tej profanacją. Ergo: byłem wówczas w tem stadjum metafizycznych zaciekań, gdy się uwielbia sektę «*free-lovistów*» w Ameryce i gdy się stacza najzuchwalsze walki, w obec zgorszonych panien, w obronie Reclusowych córek.

Nic więc dziwnego, że miejsce niedawnego rozmarzenia zajął ironiczny, niecierpliwy uśmiech i chęć zastosowania podobnejże walki do zdrowego chłopskiego rozsądku.

— Naściu!.. zacząłem nieznośnym mentorskim tonem, teraz rozumni ludzie nie żenią się... Żeby mój brat w tobie się zakochał... no!.. to co innego,—tobym sam pierwszy radził mu lepiej

---

Oto np. pan A. S. z Samborskiego poty pisał w inseratach pism czasowych o pomniku Mickiewicza, aż zdobył sobie stanowisko komika narodowego. Ostatni jego występ w tej sprawie pomieściła w ogłoszeniach Gazeta Krakowska, a ponieważ pismo to pomimo niewysłowionej znajomości polityki węgierskiej, przepaścistego rozumu stanu, oraz skandalicznie znakomitego feljetonu, mało bywa widziane w Krakowie, pozwolę więc sobie przytoczyć najnowszy projekt «komika narodowego» w sprawie pomnika Mickiewicza. Oto mąż ów radzi, aby dla wybrania miejsca na pomnik wykonać go tymczasowo z drzewa na kółkach i stawiać kolejno na wszystkich placach krakowskich dla przekonania się, gdzie mu będzie najwięcej do twarzy. Zważywszy jednak, iż koszta wyciosania z drzewa ludzkiej figury byłyby bądź co bądź znaczne, dla uniknienia ich przeto radziłbym, aby szanowny wnioskodawca sam się poświęcił i pozwolił obwozić się po mieście na drewnianym piedestale. Zdaje się, że za widowisko to możnaby kazać dobrze płacić, a tak nietylko uniknęłoby się kosztów, ale jeszcze zebrałoby się pokaźną sumkę na pomnik wieszcza. Bądź co bądź przyznacie mi czytelnicy, iż nazwa «komika narodowego» słusznie wnioskodawcy przezemnie przyznaną została.

Niesłusznie za to donoszą korespondenci do pism warszawskich jakoby dwa Timesy krakowskie: Czas i Nowa Reforma prowadziły z sobą zaciętą walkę na noże. Gdyby ci panowie korespondenci byli świadkami onegdajszej bibki w kole artystyczno-literackiem, przekonaliby się naocznie jakie mają złe informacje. Miłość i zgoda, panujące przy uczcie między przedstawicielami obu potęg dziennikarskich, były tak rozczulające, że zapewne niedługo usłyszymy w kościele Panny Marji wychodzące z ust kapłana słowa:

«Według obrządku kościoła katolickiego zabierają się do stanu małżeńskiego następujące osoby: «Czas» syn Stańczyka i Arystokracji z Baranów, tutejszych obywateli, mający lat 36, stanu poddańczego, z panną Reformą, corką nieprawego łoża Dra Czerwińskiego z Fürstenhofu, nieletnią, stanu wolnego — zapowiedź pierwsza. Ktoby wiedział o jakiej przeszkodzie do zawarcia niniejszego małżeństwa raczy donieść do urzędu parafialnego.»

Spodziewać się należy, że wesele będzie huczne i że kronikarz Przeglądu otrzyma na nie zaproszenie. W przeciwnym razie «urząd parafialny» otrzyma takie od niego objaśnienia, że będzie się widział zmuszonym odmówić dostojnej parze błogosławieństwa i życzeń «krescencji i multiplikacji.»

K. B.

W zeszłym Nrze w życiorysie Horaina mylnie wydrukowany tytuł jego powieści drukowanej w Tyg. Illustrowanym. Ma być: „Ostatni z Koszczyców," a nie z Kończyców.

wziąść ciebie, niż jaką głupią, rozgrymaszoną pannę... On lubi gospodarstwo... byłabyś dla niego najlepsza w świecie gospodyni... ale ja w domu siedzieć nie myślę: mnie gospodyni nie trzeba... ja chcę się kochać... przecie i ty na to jesteś młoda, żeby się kochać... to tak dobrze!.. skończyłem spoglądając na nią rozkosznie.

— A jak panicz pojedzie?

—No... to ja postaram się tak urządzić, żeby cię wziąść z sobą... będziesz mnie niby usługiwała...

Czułem, że przesadzam grubo... że w mojem położeniu tak urządzić się trudno, prawie niepodobna!..

— A czemu panicz nie chce mnie wziąść z sobą, jako żonę?..

— E!.. albo ty nie wiesz, ile to z żoną kłopotu w drodze, kłamię w najlepszej wierze. Albo gdybym naprzykład przedstawił cię jakiej głupiej pani z moich znajomych, a ona skrzywiłaby się do ciebie, czyby to ci było przyjemnie?.. Kiedy zaś nie będziesz żoną, to wszystko będzie jak najspokojniej, a będę cię słuchał, więcej niż żonę...

— Dlaczego?..

— No, bo żonę słucha się dlatego, że jest żoną, a ciebie bym słuchał dlatego, że cię kocham...

— A dzieci?..

Staję się po prostu cynicznym — i rzucam niewinnej mojej Nasci jeden z tych pieprznych dwuznaczników, z któremi się tak łatwo otrzaskać w stolicy, a ktore są tyle niesmacznie wstrętne dla każdego czystszego serduszka, co zaledwie zaczyna pojmować miłość i stara się dojrzeć ją w osłonce jak najszlachetniejszej, jak najświętszej...

Naścia usunęła się odemnie, nagle zobojętniała jakaś, niechętna...

— Jak się panicz nie wstydzi tak brzydko mówić!.. zaczęła z wyrzutem.

Zapewne uczuła bezwiednie, że zawiodła się na miłości mojej, a więc instynkt samozachowawczy kazał jej wcześnie bronić się przeciwko budzącemu się uczuciu.

Ale i ja coraz zrozumialej zacząłem odczuwać całą wielkość mojego występku. Nieznośny, bezwstydny!.. tak tó starasz się uszanować najczystsze uczucie w tej, co pozwoliła się tulić w twoich objęciach, zawierzywszy ci z taką ufnością!.. A ty, rozbójniku, z tą swoją niewinną, śliczną Naścią, nieoględniej, bezwiedniej obeszłeś się, niż z pierwszą lepszą wytynkowaną panną, ktorej grzeczność każe fabrykować komplementa w salonie. I naraz uczuwam dziwną nienawiść do wszystkich «*dobrze urodzonych.*» których położenie w świecie chroni przed podobną zniewagą, jaką przed chwilą doznała moja Naścia... Biedna ona!.. więcej warta od ich wszystkich, a dlatego, że jest prostą, musi znosić wszystkie rozpustne wybryki, musi być przygotowaną na znęcanie się z jej najświętszych, dziewiczych uczuć...

O, jestem podły!.. ona mnie tego nie przebaczy, nie może przebaczyć!..

I nie wiedziałem jak się wziąść do naprawy złego, i lękałem się przemowić do niej, gdy oto głośny koncert żab przypomniał nam, że jesteśmy nad stawem, blisko celu podróży, o ktorym zapomnieliśmy zupełnie...

Teraz dość już rzucić okiem na przyćmione opodal ognisko, na parę rozbitych naprędce, brudnych namiotow, aby przekonać się, że przyczyną naszej ciekawości był przybyły świeżo i rozlokowujący się w pobliżu wioski obóz cyganów...

Widocznie zrazu, budując sobie kilkodniową siedzibę, — cyganie gwarno krzątali się koło wozow i ogniska i dla tego echa doniosły ich głosy i gwar aż ku ogrodowi; teraz zaś wypoczywają cicho, więc nie zwróciliśmy na nich uwagi przez cały czas naszej, wyłącznie zajętej sobą — podróży.

Cyganie na Polesiu!.. toć to w każdym razie, choć nie niezwykłe dziś jeszcze, ale zawsze niepowszednie widowisko, nic więc dziwnego, że Naścia na ich widok zapomniała o wszystkiem, poskoczyła radośnie i pociągnęła mnie za sobą. Wiedziała ona, że wobec panicza cyganie więcej będą chętni do pokazywania wróżb, że wogóle prędzej się rozruszają.

I w rzeczy samej — nie spali oni jeszcze, tylko rozkosznie wypoczywali na podartych derkach pod namiotami, na wozach i przy ognisku, kurząc fajki i przerzucając się od czasu do czasu półsłówkami. Zbliżyliśmy się.

Minęła godzina... Ognisko buchało wesoło... Obóz cały pod naszym wpływem rozruchał się i rozgwarzył na dobre. Naścia moja to wesoło swawoliła z jakimś brudnym, natrętnym malcem, to z dziecinną ciekawością słuchała długich wróżb, wysnuwanych z jej maluchnej. kształtnej, ale grubej i spracowanej rączki, — to wreszcie zasłuchiwała się cała w dzikich tonach szalonej jakiejś pieśni, szydzącej ze wszystkich wędzideł harmonji i estetyki, a mimo to porywającej, wspaniałej siłą i zmiennością swoją, niby apoteoza nieograniczonej, wyuzdanej swobody. Pieśń tę jakiś czarnowłosy Tumry, obdarzony, silnym, dźwięcznym głosem — wyśpiewywał dziś z dziwnem przejęciem się, zapatrzony tak zuchwale w prześliczne oczy Naści, że aż mię chwilami gniew i zazdrość brały, szczególniej widząc, że Naścia coraz śmielej spotyka się z jego wejrzeniem.

— Naściu!.. zawołałem w końcu, nie mogąc już dłużej wytrzymać — wracajmy!.. późno...

Drgnęła nieprzyjemnie, jak gdyby ją zbudzono ze słodkiego marzenia.

— Ja pójdę ztąd już prosto do wioski... dożynki prędko się skończą...

Gniewny byłem, niezadowolony czegoś i z siebie i z Naści...

— Jak chcesz... do widzenia!...

I tak rozstaliśmy się — chłodno, unikając wzajemnych spojrzeń i wyrzutów.

. . . .

Po upływie dwóch dni cyganie znikli.

Naścia także...

Biedna, słaba ptaszyna moja nie miała nikogo, coby ją do swojego gniazda przytulił, a ja samolubnie odtrąciłem ją w tej właśnie chwili, kiedy serca i słów ciepłych braterskich, — i wejrzenia kochającego potrzebowała najbardziej. Zraziłem ją, gdy oddawała mnie siebie całą, czystą, niepokalaną, splamiłem jej dziewicze uczucie i zawiodłem w miejsce brudne a niebezpieczne, na łup wszystkim namiętnościom nieznanym, zawiodłem i zrażony, że odrazu nie rzuciła mi się do nóg, odszedłem ją dumnie, nikczemnie!..

Biedna polna różyczka znalazłszy się wśród bukietu róż prawdziwych, zawstydziła się otoczenia swego i siostrzyczek swoich i ojczyzny swojej — i dała się uwieść nieznanym blaskom i woniom...

Ale dosyć!..

Był to młodzieńczy, niepowrotny sen nocy letniej!..

* *

*

Minęło lat parę...

Daleko byłem od mojej wioszczyny poleskiej, wplątany losem w gwarny, ruchliwy zamęt wielkiego miasta...

Był wieczór karnawałowy, ciepły, wiejący zbliżającą się wiosną...

Rozmarzony cokolwiek zgiełkliwym gwarem i ruchem stolicy, — bezwiednie skierowałem się w tę stronę miasta, gdzie

po bokach zamiast uiluminowanych wystaw sklepowych, stoją długie szeregi drzew odwiecznych, a ruch, szczególniej o porze tej, bywa zwykle słaby i nieznaczny.

Zawiodłem się jednak mocno.

Co chwila wymijały mię gromadki, starannie otulone i wyglądające odświętnie, co chwila błyszczące karety migotały przed oczyma i znikały w cieniach długiej, kilkuwiorstowej alei.

Wszystko to, jakem prędko mógł zauważyć, skierowywało się w jedno miejsce...

Miejscem tem była rzęsiście oświetlona i otoczona półkolem karet i dorożek Szwajcarska dolina.

Zbliżyłem się i przeczytałem na afiszu:

«Pierwszy świetny występ głośnej truppy cyganów w przejeździe...» itd. itd.

Wszedłem...

Atmosfera była podniesioną, orkiestra w antrakcie parodjowała jakiś czardasz cygańsko-węgierski, — pierwsze rzędy krzeseł prawie wyłącznie były zajęte przez oficerów wszystkich stopni i odcieni...

Nareszcie na estradę wysypała się garstka cyganów, w bogatych strojach narodowych, mając na czele kilka prześlicznych cyganek, spełniających widocznie rolę wabika publiczności, ubranych krótko, udekoltowanych mocno, a nie szczędzących w pośród śpiewu, istotnie niepozbawionego oryginalności i finezji artystycznej, nie szczędzących ani spojrzeń ognistych, ani póz wyrafinowanych, celem zwrócenia na się uwagi pierwszych rzędów krzeseł. Dowiedziałem się potem, że były one mocno forytowane przez bogatych oficerów, z któremi co noc urządzały lukullusowe orgje.

Chwilowo zasłuchany w dźwięczne ich głosy, naraz drgnąłem silnie i dreszcz mię jakiś nieprzyjemny przebiegł.

W pośród twarzy obcych, nieznanych — była jedna którą wspomnienia przechowały dobrze w pamięci, ale w jakże odmiennem miejscu i otoczeniu!.. Domyślacie się... była to Naścia...

Rozwinęła się, wypiękniała, powiedziećby można — ale pięknością samicy, przemawiającej do zmysłów, gdy przedtem...

Była to polna różyczka, co ostre pazurki miała dla obrony swojej niesplamionej sukienki.

Śpiewała jednak dziś prześlicznie, z ogniem, choć z drugiej strony nie szczędziła też ognia źrenic swoich, dla zapatrzonej na nią publiczności.

Ciężko, duszno mi się zrobiło i bezwiednie skierowałem się w jakąś pustą, oszkloną galerję.

Śpiew już ustał i orkiestra w antrakcie rozpoczęła rozmarzającego, Straussowskiego walca.

Nagle wstrzymałem się...

Przedemną były drzwi szklane, wpółotwarte...

W przyległym saloniku, rzucona na jakąś aksamitną kozetkę, z potarganemi kwiatami we włosach, wpółległa ona, samotna, zasłuchana w dźwięczne tony śpiewnej, rozkołysanej melodji.

Naraz powieki jej dziwnie zadrgały, biała pieszczona dłoń nerwowo zgniotła sztuczne róże u stanika, a z wpół otwartych ust, pod takt muzyki wybiegł drżący, ledwie dosłyszany, nabrzmiały łzami śpiew:

Ty biarozka nie ciaréblenaja
Ty dziauczyna nie palublenaja...

Biedna Naścia!..

Za łzę jedną, za te słów kilka wioskowej pieśni — przebaczyłem jej wszystko!..

WESOŁY ŻEBRAK.

(„L'aveugle de Bagnolet.“)

Od wsi do wsi z kijem chodzi
Stary żebrak ociemniały...
Gra na lirze przez dzień cały —
I z swym losem snać się godzi,
Bo wesoło sobie śpiewa:
„Stara torba, którą noszę,
„Wnet być pełną się spodziewa,
„Będzie chleb w niej, będą grosze...
„Bóg nadzieję w serce wlewa,
„Że niepróżno ludzi proszę...
„Dajcie tedy grosz staremu
„Żebrakowi oślepłemu
„Do tej torby, którą noszę!..
„Niech napróżno was nie proszę!..

Idzie z swą dziewczynką małą
Kędy wiejska brzmi muzyka...
Ledwie zdążył, — już wykrzyka:
„Hop-ha!.. Toż to się hasało,
„Gdy człek rzeźwy był i młody!..
„Czasem-bo się w tańcu zyska
„I co więcej... dla wygody...
„Człek wyhasa się, wyściska, —
„I narobi komuś szkody...
„Hej!.. Hasajcież więc, ludziska!..
„Potem dacie grosz staremu
„Żebrakowi oślepłemu:
„Gdy nie służą mu nożyska —
„Niech choć grosik z tańca zyska!..“

Idzie dalej: w ciemnym gaju
Spotkał zakochaną parę...
Wnet już śpiewa dzieje stare:
„W takim samym niegdyś raju:
„Wyglądała mię pieszczotka —
„I z mężulka starowiny
„Śmiała się wesoła trzpiotka...
„Wiwat rogi i łysiny!..
„Cudzy kęsek w zębach kotka
„I staremu pędzi śliny!..
„Dajcież teraz grosz staremu
„Żebrakowi oślepłemu
„Niechaj zbierze z was daniny,
„Że napróżno łykał śliny!..

Idzie przez wieś, gdzie dziewczęta
Nucą piosnki o miłości:
Pełna pustej wesołości
Wnet już śpiewka rozpoczęta:
„Znacież chłopców, o panienki?..
„Ani wiecie, ani śnicie,
„Jaki każdy z nich maleńki,
„Pokąd za nos go wodzicie!..
„Ale nie puszczajcie z ręki,
„Bo olbrzyma wnet ujrzycie!..
„Dajcież żywo grosz staremu
„Żebrakowi oślepłemu:
„Bo wnet chłopcom rzeknę skrycie,
„Jak wy za nos ich wodzicie!..“

Idzie dalej kędy żniwa,
Lub wesołe winobranie:
Ledwie że na miejscu stanie, —
A już piosnkę ludziom śpiewa:
„Hej, żniwiarki! Hej, żniwarze!
„Mnie też dajcie cząstkę moją...
„Bo po świecie próżno łażę —
„Dla mnie pola pustką stoją!
„Dajcie szklankę, — ja pokażę,
„Jak się ślepcy wina boją...

„A w dodatku — grosz staremu
„Żebrakowi oślepłemu!..
„Wasze grosze z torbą moją
„Starych pleców nie uznoją!..

Słyszy w drodze, że żołnierstwo
Ucztą się wesołą bawi, —
Wnet już śpiewka jego prawi,
Co jest szczerość, co braterstwo:
„Bom ja także żołnierz, bracia!..
„Przeszłość nie przestaje śnić się:
„Więc niech żyje koligacja!..
„Razem hulać, kochać, bić się...
„To zasada jest i racja:
„Wroga rąbać, w winie myć się!..
„Dajcież za to grosz staremu
„Kamratowi oślepłemu..
„Ale nie tak, byle zbyć się,
„Bo choć stary będę bić się!.."

Tak więc od wsi do wsi chodzi
Stary żebrak ociemniały...
Gra na lirze przez dzień cały
I z swym bólem snać się godzi,
Bo wesoło sobie śpiewa:
„Stara torba, którą noszę,
„Wciąż być pełną się spodziewa,
„Bo bogaczy ja nie proszę:
„Bogacz zimnem słowem zbywa, —
„Biedak z serca daje grosze...
„Dajcież, bracia grosz staremu
„Żebrakowi oślepłemu!..
„Wszak nie u bogaczy proszę —
„Biedak z serca daje grosze!..

Z Berangér'a **L. Kozłowski.**

Z WŁOCH.

przez S. M.

W Marcu 1873 z Wenecji, na żądanie przyjaciela, napisałem do niego list obejmujący streszczenie mych wrażeń, jakie podczas pobytu przez kilka zim we Włoszech ten uroczy kraj na mnie uczynił.

List taki i najmniejszej nie może mieć pretensji by był rodzajem jakowego opisu. Na to potrzeba ogromnego dzieła, by wszystko wyliczyć, ocenić, opisać, a jakiegoż dopiero talentu, by czytelnika nie znudzić, by mu to w nowej i zajmującej podać postaci.

Bo jeżeli co powszechnie jest znanem, to Włochy. Z Wenecji któż ośmieli się na nowy opis lagunów i kościoła Sgo Marka i pałacu dożów, kto z Rzymu odważy się opisywać forum Sgo Piotra, Kapitol lub z Neapolu powtarzać oklepany temat Wezuwiusza. Od tego Baedekera przewodnik! Co do sztuki? O Tycyanach, Weronezach, Rafaelach, Sansowinach i Michale Aniele, co powiedzieć tym ktorzy ich dobrze znają? Tym znów, ktorzy ich dotąd nie znają, jedynie można rady udzielić podobnej do owej, jaką znana wiedeńska piosneczka podaje: Wer es nicht gesehen hat, der gehe dort hin? Niech jadą i niech ich poznają.

Listu więc takiego jedynie zadaniem być może: zestawienie w krótkości, na czem ów niezrównany powab pobytu w Italji się opiera, powab dla samotnego podróżnika, który nie czuje nawet potrzeby, by się z kimbądź z krajowców zapoznawał, by wchodził w jakiekolwiek koterje lub sfery towarzyskie. Kartki też niniejsze nic o stosunkach towarzyskich nie mowią, — nie mówią o wędrownych trupach teatralnych, z miasta do miasta jezdżących i najwięcej w nich przez dwa miesiące bawiących, nie mówią nic o komedjach z francuskiego tłomaczonych, o Goldonim i o owych rozwlekłych, konwersacyjnych włoskich komedjach; trudno im rownież rozbierać opery nowe, przez dzisiejszych maestrów pisane, lub dawać relacje z przedstawień sławnych, dawniejszych oper klasycznych. Kartki te zajmują się przedewszystkiem ogólnemi wrażeniami i spostrzeżeniami.

Gdy je pisałem żył jeszcze ów i od przeciwników uwielbiany, anielską dobrocią odznaczający się Pius IX., żył także jeszcze il re galantuomo, Wiktor Emanuel, typ rycerskości, prawości i żołnierskiej prostoty. Oddając obu tym osobistościom sprawiedliwość i cześć należną, niepodobna było nie wyrazić ubolewania, że bieg wypadków przepaść niezgłębioną między nimi wykopał, gdy była możebność pogodzenia na oko tylko sprzecznych, a przez nich reprezentowanych zasad i interesów.

List tak ulotny nie wart by go przerabiać i do chwili obecnej zastosowywać, lepiej niech niezmieniony przedstawia, co w chwili, gdy go pisano, było może niejednego uczciwego człowieka uczuciem, — podaję go więc bez zmiany.

Wenecya. Marzec 1873.

Zima się kończy, a z nią i moje wygnanie. Cieszę się myślą powrotu do kraju. Lecz gdy wrócę, nietylko Ty, lecz każdy znajomy zapyta: «I cóż mówisz o Włoszech? — o tym ślicznym kraju? jakież twe zdanie o dzisiejszych jego stosunkach?» Odesłać pytającego do owych całych bibliotek dzieł o Włoszech spisanych, obejmujących wykłady estetyki, historji sztuki i archeologji, dających materjał do uczonych badań filologicznych, historycznych i politycznych, bez ktorych trudno wyrobić sobie sąd czy to o artystycznej, czy dziejowej przeszłości Italji, czy też o jej dzisiejszych bieżących prawach, odsełać do niezliczonej ilości opisów podróży, byłoby to niegrzecznie. A niestety niegrzeczność dość już weszła w modę. W dyplomacji inaugurował ją historyczny paletot księcia Meżykowa, amerykańskie parlamenty przyzwyczaiły się już do form nieparlamentarnych, polemiki dziennikarskie często nią grzeszą.

Dawną elegancją i względność wyrugowano ze zwyczajów towarzyskich, zastąpiły je Comfort i sans gêne. Pod ich imieniem zapanowała «naturalność,» ale naturalność zakurzona, zabrukana, nieuczesana. Nawet czasem szpeci ona twory sztuki pięknej. Lecz mnie moda nie obowiązuje, a kochając dawne tradycje i trzymając się starego obyczaju, niegrzecznym też być nie chce.

Innego więc środka użyję. Spiszę krotko kwintesencję mych wrażeń, a pytającemu powiem: «masz, przeczytaj już naprzód na Twe pytania spisaną odpowiedź.»

Kwestją osobistej kompetencji pomijam. W czasach konstytucyjnego parlamentaryzmu i głosowania powszechnego wolno każdemu o wszystkiem rozprawiać o tyle o ile go kto chce słuchać. Lecz gorsza sprawa z aksiomatem twierdzącym, że człowieka sądzić należy albo z pierwszego wejrzenia, albo dopiero po kilkunastu latach wzajemnych stosunków, gdyż aksiomat ten tembardziej do sądu o całym kraju i pewnym jakim narodzie stosować należy. Ja zaś kilka zim tylko w Italji przebyłem, to by więc było za wiele i za mało. Przynajmniej, że nie chcę o niczem twierdzić, że «tak jest,» tylko, że «tak mi się zdaje, a «*badanie stosunku istniejacego między istotą przedmiotu poznawanego a wrażeniem przez poznającego otrzymanem*» byłoby tak czysto niemiecką filozofją, żeby w Niemczech nawet nie popłacało, gdyż i tam nawet filozofja już z mody wyszła.

A więc do dzieła.

Piękność. Kraj piękny. Każdy powtarza: piękny kraj te Włochy!.. Lecz czemże jest piękność sama? piękność moralna, utworów artystycznych, literackich, — twarzy i postaci ludzkich, pojedyńczych zwierząt, kwiatów, krajobrazów? Mamże dochodzić czem ona? — badać jej naturę? — Broń Boże, bo i toby było filozofją, a nie będąc jej adeptem, wolę zdala od jej ciemnej i dusznej pozostać świątyni. Niech o piękności mądrzejsi rozprawiają, mnie dość, gdy ją mogę podziwiać.

Empirycznie więc powiem, że mnie się podoba harmonja między częściami składowemi całości, a więc zgoda w rozmaitości. A zatem, taki kraj pięknym nazwę, w którym rozmaite szczegóły harmonijnie się łączą. Gdzie więc morza, jeziora, rzeki, potoki, kaskady, gdzie niebotyczne, częściowo wiecznym śniegiem okryte góry, gdzie skały, pagorki, doliny, gdzie czarnobory, liściastych drzew kępy, gdzie rożnorodne sady a miękkie murawy, barwne kwiaty i pól łany w jeden się czarowny obraz składają. Zbytnia przewaga jednego czynnika lub zupełny brak innych, np. łąk i pastwisk ogromne przestwory, lub ciągle jednakie, szpilkowemi drzewami porosłe pagórki, albo też same tylko stawy, jeziora i moczary— nużą oko, są monotonne, niepiękne.

Włochy czy piękne? Stosując powyższe zasady do Włoch, nie mogę ich do najpiękniejszych zaliczyć krajów. Pomijam tu niektóre zupełnie smutne okolice jak np. z Liworno do Monta'to ciągnące się, a koleją przecięte: Maremme, same tylko bagna i karłowate lasy obejmujące, a tem przykrzejsze, że niegdyś były najurodzajniejszą okolicą, wśród której wiele miast etruskich istniało.

Pomijam nadbrzeżną część rzymskiej Kampanji aż po błota pontyńskie, ongi Wolsków kwitnące dzielnice, tak niepodobne do tego czem były w przeszłości, jak dzisiejszy komunard francuzki do krzyżowników świętego Ludwika, lub jak federalista hiszpański do Gonzalwa z Kordowy. Lecz i żyzne, zamożne doskonale uprawne i cywilizowane równiny Lombardyi i Toskany, ze swemi tak pożytecznemi i dobrze urządzonemi nawodnieniami i licznemi rzekami, pomimo łąk zielonych i miłych płodów, tak mało są malowniczemi jak i inne płaskie kraje, a nawet nie mają charakteru południa. Owe tak wsławione, od drzewa do drzewa ciągnące się festony z winnych latorośli byłyby efektownemi w ogródku, koło werendy lub balkonu, ale powtarzając się ciągle i wszędzie sprawiają wrażenie raczej ckliwe niż przyjemne. Nawet Apeniny, choć piękne tło dają do krajobrazu, jakże prędko się sprzykrzą. To nie Renu cudowne brzegi, urocze Salcburskie lub Tyrol poważny, nie olbrzymia naszych Tatrów groza, ani Szwajcarskie Alpy, gdzie w połdniowym pochodzie przejdziesz przez wszystkie roślinności stopnie od winnic do mchów najbiedniejszych, aż się znajdziesz wśród lodowców i śniegu wiecznego. Gdzie o ile straszne skał szczyty, o tyle wdzięczne i urocze doliny, którym jeziora, potoki i kaskady jeszcze życia dodają. Włoskie zaś góry, nawet sławna Liguria, owa od Genui do niej ciągnąca się Corniche żadnej nie mają rozmaitości, są wszędzie jednakie. Tu bowiem południowa wegetacja dolin kończy się na wzgórzach oliwnemi sadami, a po za nią od razu, bez gradacji, bez przejścia wznoszą się ostre i strome skały, nagie, spłukane, a wszelkiego życia i wszelkiej roślinności pozbawione. Wśród nich gdzieniegdzie ogromnych rzek suche zupełnie łożyska. Są to odrażające ślady owych strasznych zniszczeń, jakie każdy kilkodniowy deszcz tu sprowadza.

Oczywiście przez myśl nie przechodzi twierdzić, by we Włoszech pięknych, prześlicznych miejscowości i okolic nie było. Toć Lago Maggiore z Boromejskiemi wyspami, wspomniana la Corniche, a jabym dodał enganejskie pagórki między Padwą a Este i jadąc Bolonji do Florencji widok z góry na Pistoję, Florencja, niektóre okolice Rzymu, Neapol, z piękności słyną, lecz pomimo tego Włoch bym do krajów najbardziej malowniczych nie zaliczył. Nawet Neapol, o którym mówi przysłowie: «Zobacz go, a potem umieraj» [1]) nie odpowiedział pod względem pejzażu mym oczekiwaniom. Rozumie się, że wielkie miasto, amfiteatralnie w półkole nad ogromną zatoką najpiękniejszego morza a pod tak cudownem niebem rozłożone, brzydko się przedstawiać nie może, lecz każde w ten sposób nad golfem jakim zbudowane miasto podobnież się zaprezentuje, a wrażenie o tyle będzie silniejszem, jeżeli zatoki żaden przylądek (jak to w Neapolu czyni zamek dell'Ovo) na dwie nie przedziela części. I Wezuwiusz nie zawsze ogniem zionie, często dym jego tak małoznacznym, żeby nawet uszedł uwagi, gdyby się nie wiedziało, że to wulkan sławny. Nie imponuje on też ani kształtem, ani wielkością i ciekawszy podobno dla badaczy natury niż dla pejzażysty.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z ŻYCIA ARTYSTY.

Przez **Elizę Polko.**

Dokończenie.

— Czy on wam się podoba kuzynko? — spytała cichutko.

— Tak — to człowiek mojej myśli.

[1]) Vede Neapoli e poi muori, miał powiedzieć żeglarz po długiej podróży do kraju wracający. Lecz któż się w rodzinne strony i do domowej zagrody z radością nie wraca? Ale na miejscu tłomaczył mi Włoch jeden, że przysłowie to jest tylko igraszką wyrazów, albowiem za Neapolem leży wioska Mori, a więc mówi się obcemu naprzód zobacz Neapol a potem Mori, Vede Neapoli e poi Mori, — a nie muori.

— Widzieliście go dobrze?

— Cóż mnie obchodzi twarz jego! — grał jak święty.

— Ach! mnie wydaje się tak brzydkim! i dreszcz przebiegł jej członki. Sądzicie, że oni go wybiorą?

I piękne oczy bojaźliwie prześliznęły się po długich perukach i wzbijającym się z nich obłoku pudru.

— Pewnie! Gdy ów drugi nie będzie grać jak anioł.

— Ale tego pierwszego my nie chcemy kuzynko!

W poparciu słów delikatne usta zacisnęły się tak silnie, jak gdyby ich właścicielka przeciw całemu światu do walki stanąć była gotową.

— Jak ten drugi wyglądać może!

— Nie pytaj o to, dziecię — to rzeczy przemijające, uważaj raczej jak grać będzie.—W tej chwili pierwszy ton wzbił się z organów do góry, szmer niebiański zapełnił powietrze. Jerzy Händel grał. Świeże strumienie światła zalewały poświęcone miejsce. W wszystkie kąty cisnęła się woń wiosenna. Nigdzie nie było cienia; w serca obecnych wiało uczucie podobne do rajskiej szczęśliwości, a ręce składały się mimowoli. Pomarszczone czoła rozpogadzały się, na zaciśnięte usta występował uśmiech młodości i zadowolenia, oczy które od dawna płakać się oduczyły, połyskiwały łzami. Lecz nie organy to brzmiały, nie organy; z wszech stron płynęły tony, szumiały i szeleściały w cudownej harmonji z siłą i subtelnością, z wspaniałością i wdziękiem jak śpiew chórów niebieskich i serafów.

Szare grono sędziowskie na dole nie siedziało już w martwej nieruchomości jak przedtem, poważni mężowie pochylili się ku sobie, gdy przebrzmiał ton ostatni, by szczęśliwe, obdarowane dzieci. Rozmawiali żywo, wzajem podchwytywali słowa, obcierali sobie oczy, oddychali głęboko, spoglądali w około jasno i swobodnie, szczególna zaszła w nich odmiana!

Obydwie kobiety powstały także, ale tylko starsza wyszła z ławki, towarzyszka jej klęczała na ziemi, a oparłszy głowę o pulpit śmiała się i płakała zarazem.

— O, kuzynko, on tędy będzie przechodzić, a ja przecie nie mogę mu rąk ucałować, a jednak uwielbiam go, choćby tysiąc razy był brzydszy niż tamten! Kuzynko powiedz mu to odemnie!

Kuzynka uspakajająco położyła rękę na młodej głowie i odeszła.

W tej właśnie chwili stary kościelny mówił do Matthesona: «Chcecie widzieć pozostałość po zmarłym, tam są siostry kantora, patrzcie wysoka duża kobieta to starsza, a za nią piękna blondynka ta, którą nowy organista ma poślubić.»

Chciał dodać więcej, lecz raptem powstała ciżba: młody artysta schodził po schodach, taki młody, piękny, skromny, a przecie spokojny i pewny siebie z blaskiem natchnienia w oczach dużych, z pierwszym promieniem owej glorji na myślącem czole, która potem skroń twórcy Messiady («Messyasza») obwlec miała. Otoczono go kołem, sławny Buxtehude przecisnął się przez tłumy, rzucił się młodemu Handlowi na szyję i ucałował go w obydwa policzki ze łzami w oczach.

— Do wielkich rzeczy wybranym jesteście mój synu! zawołał z entuzjazmem. Sztuką waszą zdobędziecie serca ludów i przyprowadzicie je do dawnej wiary, jak niegdyś święci malarze pobożnemi obrazami nawracali ludzi na dobrą drogę. Przemawialiście do nas tam z góry, by zwiastun wiecznej siły i wspaniałości podsłuchujący muzykantów niebieskich. Powiedzcie mi jednak, jeźli nie jesteście prorokiem, gdzie w waszych latach nauczyliście się tej gry cudownej?

I jeden za drugim zbliżał się, aby młodemu Handlowi dłoń uścisnąć, żeby przemówić doń, pochwalić i podziękować; z trudnością artysta mógł się między nimi poruszać, zwolna też po-

stępował dalej, aż nagle zatrzymał się przed dużą kobietą, której twarz ciemna zwróciła się ku niemu. Odbłysk uśmiechu zaigrał na jej ustach gdy rzekła: «Siostra zmarłego organisty, który tam grywał na górze chciałaby wam podziękować!»

Wtem Jerzego Handla silnie popchnięto ku wyjściu; nie widział już małej śnieżnej i pulchnej rączki dziewczęcej, która zza żałobnych fałdów dużej kobiety wyciągnęła się do niego, ani natchnionego spojrzenia, które z pięknych łzawych ocz dziewiczych za nim pobiegło. Gdyby nie to, któż wie czy Handel nie byłby został kantorem przy kościele Maryi Panny w Lubece, zamiast podróżować do słonecznej Italji?.

Jeszcze tego samego dnia przybyła deputacja do młodzieńca, aby mu ofiarować urząd organisty na całe życie. Przedtem jednak między nim a Matthesonem miała miejsce rozmowa, w skutek której Handel zaszczytne to stanowisko odrzucał pod pozorem, że wiązać się nie może. Mattheson był innego zdania. Tajemnie postarał się o posadę i wyborcy zgodzili się na to — główny wyborca wszelako różowa, świeża, złotowłosa dziewczyna, młodsza siostra zmarłego organisty odrzuciła go stanowczo i sekretarz angielskiego rezydenta w niezbyt świetnym humorze zaraz za pupilem swoim do Hamburga powrócił.

Czy Jerzy Handel dowiedział się później, że Mattheson okłamał go, gdy w owej rozmowie prowadzonej w cztery oczy, dużą ciemną kobietę wskazał mu jako przyszłą żonę? Niewiadomo, to tylko pewne, iż w rok potem między obydwoma zaszło nieporozumienie, którego powodu nie umiał nikt wytłumaczyć.

Biografowie wspominają nawiasowo o sprzeczce Handla z Matthesonem, przy której zabrzmiał policzek, w następstwie czego obydwaj wyjęli szpady i w publicznem miejscu w Hamburgu na targowicy pojedynkowali się. Szczęściem klinga Matthesona na metalowym guziku przeciwnika rozprysła się w kawałki. To zakończyło sprawę, zapaśnicy pojednali się, ale do tkliwszej przyjaźni między nimi już nigdy nie przyszło, aczkolwiek Mattheson w swych pamiętnikach wystrzega się wzmianki o zwadzie, starając się natomiast wszelkiemi siłami przedstawić jako opiekun później wsławionego i uwielbionego kolegi.

Podróż do Lubeki wspomina Mattheson w swym dzienniku nastąpnemi słowami:

— Wiem pewnie, Handel śmiać się będzie, lubo teraz rzadko kiedy do tego jest usposobionym, gdy przypomni sobie podróż naszą do Lubeki, a szczególnie handlarza gołębi i pasztetnika, który nam w czasie gry na organach kalikował.

Pomiędzy tym a następnym obrazem leży całe dziwnie bogate istnienie człowieka-artysty. Ośmdziesiąt dwa tomy oryginalnych rękopisów Handla znajduje się w zbiorze króla angielskiego: czterdzieści dwie oper, dwadzieścia cztery oratoria, ośm tomów mottetów, cztery tomy kantat, sześć tomów sonat akompaniamentów, fug i koncertów organowych. Jerzy Handel zmarły 13 kwietnia 1759 pochowany został 20 w Westminsterskiem opactwie.

Dopiero 25 maja 1784 r. w dwadzieścia pięć lat po śmierci mistrza wynurza się w świetny barwach obraz ów pełen przepychu i wspaniałości, który nazwano uroczystością na cześć Handla.

W dzień zapewne tak wiosenno uroczy, iskrzący światłem słonecznem i kwiatów okazałością jak obecny, 26 maja nieprzeliczony tłum cisnął się przed drzwiami opactwa Westninsterskiego.

I jak dziś w Zielone Święta nad Renem z wszystkich krajów sprowadzają artystów, ażeby z ich pomocą trzy dni napełnić śpiewem i dźwiękiem, tak tam trzy koncerta zapełniono wyciągami z dzieł Handla, a dla uświetnienia ich przez kanał przeleciał niemiecki słowik, starego śpiewaka Hillera z Lipska najsławniejsza uczennica: Gertruda Schmehling Mara.

Orkiestra składała się z dwustu najwyborniejszych artystów, nad którymi dyrekcję objął Cramer. Wielka sala Panteonu była literalnie nabitą. Nad galerją organową naprzeciw loży królewskiej, w której najjaśniejsi państwo co wieczór się ukazywali, umieszczono w transparencie portret Handla. Powódź światła z niezliczonych lamp rozlewała się na czerwone atłasowe opierzenia, wspaniałe purpurowe firanki złotemi bordiurami i haftem ozdobne, na świeże wieńce i festony i na błyszczące pięknością w najbogatszym stroju kobiety, które z obydwóch stron loży królewskiej długą galerję zajęły. W bardzo dobrze obmyślany sposób dawano na przemian przez dwa wieczory, chóry z oper i wyjątki z dzieł organowych, oraz arye wszelkiego rodzaju, trzeci wieczór poświęcono na wykonanie «Mesyasza.»

I właśnie o tym wieczorze i cudownych własnościach dzieła opowiadają pożółkłe kartki mej starej angielskiej książeczki, a zapiska uczonego uczonego doktora brzmi:

«W istocie, zachwyt powszechny, który był widoczny na twarzy licznej niezwykle i świetnej publiczności, wzmógł się, gdy niemiecka śpiewaczka silny i wzruszający głos swój podniosła, wreszcie przeszedł cicho milczący wyraz ludzkiego zadowolenia, jaki kiedykolwiek widziałem. Jej władza nad uczuciem słuchaczy zdaje się, że miała moc taką jak czarodziejska siła naszej sławnej Miss Siddons.

Podczas jej śpiewu nie widziałem oka, z któregoby łagodna, cicha łza nie upadła. A chociaż oddawna jestem przyzwyczajony do muzyki, nie zauważałem przecie, abym był «z silniejszej gliny» ulepiony niż inni. W końcowym chórze wszyscy z uszanowaniem powstali.

Cześć i sława Jerzemu Handel!»

«Ja wiem, że mój Zbawiciel żyje!» —

— jakby głos duchów wiało ku mnie z wiosennej wspaniałości, gdy cicho książkę zamknęłam; echo pieśni dawno zmarłego niemieckiego słowika, o którym czytałam, dzwoniło z kwitnących krzewów, z liści powołanych do życia słonecznego, brzmiało z nieba, czy też płynęło z mego własnego serca?

A wiatr cichy i słodki niósł je dalej, dalej nad zapadłe i świeże groby — daleko, daleko w wszystkie kraje jako pozdrowienie wiosenne, a zarazem akompanjament harfy Eola do wspomnień o Jerzym Handlu.

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Dnia 8 minister skarbu wniósł pod rozwagę izby sen. projekt do prawa względem pomnika wdzięczności, który również jednomyślnością przyjęty został, Książe Czartoryski zabrawszy głos wykazywał ile Polacy winni są Aleksandrowi, rozwodził się nad jego przychylnością ku nam itd. wiele dotknął szczegółów i faktów, które albo zupełnie, albo mało co znane dotąd były. Usiłować będę dostać tej pięknej mowy i w zupełności ją zamieścić. Obywatel ten od dwóch dopiero lat daje się poznać i coraz więcej szacunku zjednywa, serca rodaków ku sobie zniewala. Jest to niepośledni człowiek, nie znaliśmy go wprzódy, gdyż ciągle za granicą przebywał, na czem kraj niemało szkodował, najwięcej zaś senat szkoduje i cierpi, iż w czasie jego nieobecności otrzymał przewodnika z głową, jak to mówią do pozłoty.

Powszechnem jest zdaniem, iż choroba Mostowskiego jest tylko udaną na czas sejmu; spolitykował i wolał się usunąć, gdy wiedział, iż Lubecki utrzyma na swojem. Marszałkiem sejmu Lu-

bowidzkiego; on zaś podawał kilku kandydatów z grona obywateli. Mowę cesarską przy zagajeniu sejmu miał pisać kanclerz Nesselrode, z którą kilkakrotnie udawał się do Mostowskiego i ten ją poprawiał, czyniąc ostateczną redakcją. Podobnież i nieboszczyk cesarz używał w tem jego pomocy.

Na ostatnim sejmie przydanych było kilku z bióra ros., którzy na każdem posiedzeniu izby poselskiej byli obecni, a nawet utrzymywali swój dziennik, zapisując wszelkie czynności członków sejmowych, ich dyskusje, mowy itd. Tą razą przybyło także dwóch z biória p. Hińcza, przybrani w swoich właściwych mundurach i zaledwo zasiedli, otoczyli ich posłowie oświadczając, że nie wolno arbitrom być przytomnym. Na co oni: jesteśmy zesłani z polecenia wyższej władzy. Dano im tą razą pokój, aliści ciż panowie przybyli i dnia następnego. Uczyniono im powtórnie zapytanie, po co się tu znajdują i w jakim celu. Ci tę samę dali odpowiedź, że z polecenia wyższej woli. Posłowie żądają wyjaśnienia co to ma znaczyć?—Z woli króla odrzekli. —My o tem nic nie wiemy, prawa nasze i organizacja nic o tem nie wzmiankują.—Nareszcie miarkując owi przybysze, iż są wystawieni na liczne docinki i przekąsy, opuścili salę i więcej się już dotąd nie pokazali. Wniosek ztąd oczywisty, iż zesłani zostali nie z polecenia cesarskiego i że o tem monarcha zapewne ani wiedział, ale raczej z natchnienia Nowosilcowa.

Dnia 11 wielu posłów domagało się głosu w przedmiocie porządkowym, żądało czytania protokółu, oraz przytomności arbitrów!! Co do pierwszego słusznie się tego domagali, rzecz osobliwsza, utrzymywany jest protokół, a odczytywać go nie wolno; lecz co do drugiego wyjść z podziwienia nie możemy, jak mogli o tem rozprawiać, a tem bardziej tak natarczywie o to się domagać, co nigdy nastąpić nie może. Wszakże usunięcie arbitrów nastąpiło w skutek artykułu dodatkowego do konstyt. zaprzysiężonego wraz z konstyt. przez teraz nam panującego. Gdy marszałek do porządku przywoływał, powstano na niego z ostremi wyrzutami, że nie jest prawym obywatelem, ale sługą rządowym itp. że jego laska nie jest czarnoksięską, aby miała ich ustraszyć od wynurzenia swych zdań i myśli. Po tym podobnych sporach i miotanych zarzutach na radę stanu, na jej bezczynność, marszałek dał głos radcy stanu Ludwikowi Platerowi, który przedstawił powody projektu o zmianach części kodeksu cywilnego co do użytkowania i używania lasów. Po dyskussjach oświadczyło się za projektem członków 22, przeciwko 90. Na kilka dni wprzódy wiedzieliśmy, że ten projekt nie przejdzie.

Posłowie mimo przymówek na posiedzeniach izby, są w najlepszej harmonji z marszałkiem, którego powszechnie zowią fortunatem (w sztuce teatralnej Chłop miljonowy, główną gra rolę Fortunat, chłop spanoszony). Codziennie jeżli nie obiady, to wieczory bywają u marszałka, uczęszcza na nie minister skarbu, a rozebrawszy się wraz z innymi, fajkę pali, je lody, winko popija i ciągle baraszkuje. Umie im potakiwać, broni skarbowość i siebie, słowem, że nader zręcznie postępuje z posłami. Razu jednego rozprawiano o defraudacji,—niech żyją defraudanci» ozwał się Lubecki, mam z ich łaski tyle a tyle miljonów rocznie. Gdy mu przekładano niewyrachowane złe skutki i wpływ na moralność ogółu ludu, odpowiedział: ja jestem ministrem skarbu a nie moralności, niech sobie minister oświecenia ma o tem staranie» itd.

Dnia 13 jako w niedzielę był zwykły wieczór tańcujący u Zamojskiego. Posłowie, aby się u niego nie znajdować, wmówili w marszałka, że zaprosił ich wszystkich do siebie. Przez ten wybieg dokazali, że nawet i marszałak nie mógł się znajdować u pana prezesa senatu, który jest wystawiony na pośmiewisko całej publiczności.

Dnia 15 mieli posłuchanie u W. Ks. posłowie wdztwa kaliskiego. Dano im do zrozumienia, że dobrzeby było, gdyby z przełożeniami swemi do niego się udali i prosili o ich poparcie u króla. Wiedzieć należy, iż obywatele tego wdztwa odznaczają się od innych odmiennym duchem, są śmielsi i zarozumialsi. Niemojewscy są im zawsze na myśli, chcą ich naśladować, lubo nie mają tyle nauki i wymowy co tamci. W. Ks. oświadczył im na wstępie, iż wiedzą, że jest bratem cesarza, naczelnym wodzem wojska polskiego, deputowanym i współobywatelem, zapytuje się ich przeto do kogo przychodzą. Odpowiedzieli jednozgodnie: «jako do deputowanego i obywatela i dlatego prosimy, abyśmy po polsku rozmawiali.» Chętnie na to przyzwolił, dodając wszakże, aby dozwolili mu we francuzkim języku odpowiadać, gdyż z większą łatwością potrafi się wysłowić. Dopraszali się o przywrócenie rady obywatelskiej, o przywrócenie do łaski monarszej Niemojewskich i przytomności arbitrów na sejmie. Co do dwoch pierwszych punktów przyrzekł im W. Ks., że się wstawi do krola, lecz co do ostatniego przekładał niepodobieństwo, w końcu radził, by się zachowywali spokojnie i z umiarkowaniem postępowali, a wszystko pójdzie dobrze.

Dnia 17 przybyła W. księżna Wejmarska Marja, siostra naszego króla, wraz z córką a małżonką ks. Karola pruskiego.}

Dnia 18 o godzinie 6 po południu przedstawione były księżnie Wejmarskiej damy, oraz urzędnicy wyżsi i obie izby sejmujące.

Dnia tegoż przybył z Londynu ambasador ross. W. Liwen.

Dnia 19 o godzinie 2 zrana wrócił cesarz, przywiózłszy z sobą feldmarszałka hr. Dybicza Zabałkańskiego.

Dnia 20 o godzinie 4 z rana zjechał ks. Fryderyk Karol trzeci syn króla pruskiego; przybył wraz z cesarzem z Łowicza, który jeździł naprzeciwko żony.

Obchodzono rocznicę ogłoszenia Królestwa. Na tę uroczystość pościągały wszystkie pułki jazdy i wraz z piechotą wystąpiły za szwedzkiemi okopami. Cesarz, królewicz, księżna Wejmarska już o godz. 8 się znajdowali, gdzie pod namiotem odprawiał nabożeństwo biskup płocki. W czasie czytania modlitwy za ś. p. cesarza, ukląkł Naj. Pan i aż do łez był wzruszony; poczem całe wojsko przeciągało. Żołnierze dostali po złp. 7. gr. 5.

Nad wieczorem zjechała cesarzowa. Wstępowała do Arkadji i Nieborowa.

Dnia 21 wojskowi wszelkiego stopnia i broni składali swoje uszanowanie Dybiczowi. Przyjmował on ich na schodach i w sieni, przepraszając, gdyż szczupłe ma pomieszkanie. Stoi w hotelu Europy na Miodowej ulicy.

Dnia 22 W. ks. Wejmarska wraz z córką zwiedziła dom Towarzystwa Dobroczynności, oprowadzał ją po salach przezes tegoż Towarz. Niemcewicz. Pani ta wstępuje w ślady swej matki, podobne zakłady zwracają jej troskliwość i uwagę. Następnie zwiedziła sale bankowe.

Deputacja z izby poselskiej, na której czele był Władysław Ostrowski, poseł piotrkowski, doniosła cesarzowi o swych czynnościach. Łaskawie przyjęta, usłyszała o zadowoleniu króla. Barzykowski, poseł ostrołęcki wynurzył myśl izby, że ponieważ wiele jeszcze do czynienia pozostaje, upraszał—przeto czyby nie można przedłużyć czas trwania sejmu. Na co cesarz: »chętnie bym na

to zezwolił, ale mam 50 miljonów innych dzieci, o których dobru muszę myśleć i pośpieszać do nich.« Tu najniedorzeczniej ozwał się Kruszewski, poseł z augustowskiego, iż nie 50 ale 60 miljonów ma dzieci, gdyż mu przybyło ludności w skutku wojny z Persami i Turkami. Odpowiedział cesarz iż jest w błędzie, gdyż te wojny nie przyczyniły mu bynajmniej powiększenia granic państwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Literacko-artystyczne mieszaniny z Czech.

I.

Zawiadamiać kochanych braci Polaków ze wszystkiem co ich ze świata literacko-artystycznego *czeskiego* zainteresować może, będzie zadaniem tych mieszanin, z ktoremi występuję po raz pierwszy przed szanownemi czytelnikami «Przeglądu.» Zaraz na początku zwracam uwagę na miesięcznik: *Slovansky sbornik* stati z oboru národopisu, kulturni historie i dejin literarniho a spoleczeskeho života, wychodzący w Pradze czeskiej pod redakcją znanego slawisty Edwarda *Jelinka* i nakładem księgarza *F. Otty*. Tytuł tej *revue* wypowiada cały program wydawnictwa użyteczne go nietylko dla Czechow, lecz wszystkich Słowian. Pod godłem «Poznajmy się» zamieszcza redaktor w piśmie tem wszystko, co pomagać może do dokładnego poznania duchowego i społecznego życia narodów słowiańskich.

Mamy przed sobą 4 zeszyty *Slovanskeho sborniku*. Zawierają one bardzo dobre artykuły. Każdego Polaka przedewszystkiem zajmować będzie wspomnienie J. I. Kraszewskiego o «*Pińsku i Polesiu Pińskiem*» z rysunkami samego autora i artykuły samego redaktora: «*Czartoryscy w Puławach*» i «*W jagiellońskiej bibliotece w Krakowie.*» Z artykułów dalszych wymienię rozprawę zmarłego starożytnika i poety czeskiego K. I. Erbena o boginiach słowiańskich *Widach i Sudicach*, Jarosława Wlczka «*Słowacko w ostanich pięciu latach,*» Otokara Mokrego: «*W ojczyźnie Słoweńcow*, H. Klimy: *O dobrodziejach narodu serbskiego*, Marjana Czeszewskiego «*O szkołach na Szląsku,*» J. A. Voraczka «*Poezje bułgarskiego poety Iwana Wazowa*» itd. Do tego dodamy jeszcze, że każdy zeszyt zaopatrzony jest wiązanką ocen, przeglądów, uwag literackich. Polecamy *Sbornik* wszystkim przyjacielom wzajemności słowiańskiej.

Nakładem księgarni Dr. Grégra i Edwarda Waleczki, zaczęła wychodzić «Słowiańska biblioteka,» której pierwszy tom zawiera *Basne w prose* przez Iwana S. Turgeniewa w pięknem tłomaczeniu Jozefa Penizka. W jednym z dalszych tomow ma się ukazać «Wybór pism Henryka Sienkiewicza.»

Wyborne czasopismo *Lumir*, wychodzące trzy razy na miesiąc w Pradze pod redakcją poety I. V. Sladka, przynosi w numerze z dnia 1 kwietnia czeski przekład nowelli Krypiakiewicza: «Buty Michałka» odznaczonej pierwszą nagrodą na konkursie «Kuryera codziennego» w Warszawie. I druga nagrodzona nowella M. Konopnickiej: «Wojciech Zapała» ma się ukazać wkrotce w czeskim przekładzie w illustrowanem czasopiśmie: *Ruch*.

Dnia 21 marca przedstawioną została w «Królewskim ziemskim teatrze czeskim» w złotej Pradze, po raz pierwszy krakowskiej publiczności bardzo dobrze znana komedja: *Gęsi i gąski* (Husy a husicky) przez Michała Bałuckiego, rownież w Czechach bardzo ulubionego komedjopisarza, w tłomaczeniu Arnoszta Schvaba Polabskiego. Publiczności szerszej podobała się komedja bardzo, lecz krytyka stawia Gęsi niżej poprzedzających ją tego autora komedyj: *Krewniaki*, *Sąsiedzi* i *Grube ryby*, ktore to komedje już przedstawiono na scenie czeskiej. Czescy krytycy zarzucają *Gęsiom* nie dosyć bogatą osnowę na pięcioaktową komedję i nieco rubaszności w niektorych miejcach. Gra artystów, mianowicie panny de Pauli, naszej znakomitej naiwnej (Johańka) pani Bittnerowej (Marja) panny Turkowej (Figurkowska) pani Seifertowej (ciocia Belcia) i panów: Frankowskiego (Kłopotkiewicz) Sedlaczka (Hulatyński) Bittnera (Durnicki) i Samberka (Figurkowski) zadowoliła zupełnie.

Po . . . . ky.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Aër. Pierwszy romantyk, opowiadanie z przeszłości. Tom I. i II Kraków 1883 in 8vo str. 255.

Jedną z najsympatyczniejszych postaci w naszej literaturze z czasów Stanisława Augusta i rozbiorowych jest Franciszek Dyonizy Kniaźnin. Był to poeta dość wybitnego talentu, a przytem człowiek cichy, nieskazitelny, gorący patrjota..... Los jego był związanym z przodującym w kraju domem „generała ziem podolskich“ — w tym domu pokochał platoniczną miłością księżniczkę Marję, nieszczęśliwą później księżnę Wirtemberską — patrzał na jej boleść i rozpacz, kiedy człowiek, którego imię nosiła, okrył się haniebną zdradą — upadek Kościuszkowskiego powstania wstrząsnął nim tak silnie, iż dostał pomięszania zmysłów — lat 11 przeżył w tem strasznem cierpieniu i skonał na rękach Zabłockiego. Życie to pełne poezji i dramatu wybornie posłużyć mogło za tło dla historycznej obyczajowej powieści. Zrozumiał to p. Aër i dał nam niezmiernie ciekawe opowiadanie zatytułowane: Pierwszy romantyk.

Autor rozpoczyna od chrzcin Kniaźnina w Witebsku, rzucając w zgrabnie przeprowadzonej dyskussji szlachty z proboszczem, światło na ówczesne stosunki i walkę partyjną. „Familja“ nie miała w witebskiem stronników, pomimo jednak opozycji tej i innej szlachty oraz magnatów, wprowadziła wkrótce na tron króla z pomiędzy siebie i rozpoczęła dzieło reformy. Okoliczności nie dały mu dojrzeć...

Po pierwszym podziale kraju znajdujemy Kniaźnina młodzieńcem w Warszawie. Talent jego był już znany i ceniony, a strofa:

Pókiż synowie swobody
Różnim się w wspólnej ruinie?
Bracia! przystąpmy do zgody
A nigdy Polska nie zginie —

obiegała po Warszawie, dając piękne świadectwo obywatelskiemu poczuciu i rozumowi poety. Strój polski, którego nigdy nie chciał zrzucić był zewnętrzną oznaką tych patrjotycznych uczuć, jakie w głębi serca chował poeta. W opowiadanie o pobycie Kniaźnina w stolicy wprowadza autor Kościuszkę, Zabłockiego, Lhulliera matematyka, przebywającego na dworze puławskim, a do rozmów ich wplata niejedną uwagę, charakteryzującą ówczesne położenie i stan kraju.

Następuje wyjazd Kniaźnina do Puław i opis dworu magnata polskiego. Pobyt w Puławach jest główną treścią „Pierwszego romantyka.“ Mamy tu bardzo dobrą charakterystykę księcia jenerała ziem polskich i jego małżonki, kobiety wówczas lekkomyślnej, wyrosłej następnie na postać poważną, otoczoną wdzięcznością potomnych. Księżna kokietowała z Kniaźninem nieprzywykłym do zepsucia wielkiego świata. Nie rozumiał tego i nie wiedział za co go później spotykały upokorzenia. Serce jego bezwiednie skłaniało się ku uroczej dzieweczce, córce księstwa, Marychnie. Poeta pełnił obowiązki sekretarskie, brał udział w polityce domu Czartoryskich, do którego przywiązał się całą duszą. Tam tworzył wówczas najsłabsze płody swojej muzy, owe Rozmaryny, Balony i Gale wielkie. Obojętność Kniaźnina drażniła księżnę, opuściła więc Puławy z córkami, sprawiając tem wielką boleść zakochanemu w Marychnie poecie. W tydzień po wyjeździe księżnej doszła przerażająca wieść o spaleniu się księżniczki Teresy (na tle tego wypadku J. Bartoszewicz napisał historyczną powiastkę). Kniaźnin pobiegł do Warszawy i przy zwłokach księżniczki Teresy spotkał się z Marją—a po chwili otrzymał od księżnej polecenie powrotu do Puław.

Następnie autor wprowadza w opowiadanie głośną sprawę pani d'Ugriumow. Wmięszanie się w nią poety naraziło go na mocne upokorzenia i docinki. Chciał już opuścić Puławy, ale księżniczka Marja powstrzymała go. Młodzi wyznali sobie miłość, nie wiedząc jakie ich czekają przejścia. Polityka pruska przyprowadziła do Puław ks. Ludwika Wirtemberskiego. Nienawiść do Stanisława Augusta, polityczne względy i duma rodowa skłoniły księstwo, a właściwie księżnę, do oddania ręki Marji siostrzeńcowi Fryderyka IIgo. Marja zadała cios własnemu uczuciu, sądząc, że się poświęca dla dobra kraju. Kniaźnin pisał wiersze na cześć Lindora i Amarylli, pod któremi to nazwiskami ukrywał się ks. Wirtemberski i jego narzeczona.

Nastąpił sejm czteroletni. W ustępie o nim rzuca autor złote słowa i staje w obronie narodu bezczeszczonego przez własnych dziś historyków. Kniaźnin wystawił w tym czasie na dworze puławskim „Matkę Spartankę,“ utwór dramatyczny wysokiego znaczenia w dziejach rozwoju ducha narodowego. Słuchała „Spartanki“ Marja, już księżna Wirtemberska, matka młodego chłopaczka. Było to przed samem prawie ogłoszeniem konstytucji 3go Maja, który to fakt w malowniczym podaje autor opisie.....

Niedługie były chwile zapału. Targowica zniszczyła marzenia. Król czytał Plutarcha, a wojska moskiewskie kraj zabierały. Kniaźnin podążył na pole walki. W drodze dostały mu się przejęte listy Ks. Wirtemberskiego, świadczące o nikczemnej zdradzie dowódzcy. Los nieugięty kazał mu być delatorem męża przed żoną, przed ukochaną Marją. Spełniwszy powinność, pobiegł do walczącej pod księciem Józefem braci. Przybył za późno — król przystąpił do Targowicy.

Po drugim rozbiorze, Kniaźnin osiadł na nowo w Puławach. Pisał wiele, ale boleść zwichnęła mu skrzydła. Towarzystwo marszałka dworu Gniewkowskiego i sąsiadującego nieopodal Zabłockiego, wówczas już kapłana — było dlań całą przyjemnością. Wieść o powstaniu Kościuszki otuchą napełniła serce poety. Schorowany, wynędzniały, chciał iść na pole walki. Wybrał się w drogę, ale choroba powaliła go o łoże. Maciejowice dokonały reszty: pceta dostał obłąkania zmysłów.

Reszta kartek „Pierwszego romantyka“ jest opisem strasznego stanu poety i końca jego katuszy. Księżna Wirtemberska uklękła z Zabłockim nad grobem śpiewaka.....

Trudno jest w kilkudziesięciu wierszach podać treść „Pierwszego romantyka,“ a jeszcze trudniej wskazać liczne jego piękności. Autor miał wiele do pokonania, wziąwszy za bohatera osobistość znaną, — musiał krępować swoją fantazję i naginać ją do faktów historycznych i biograficznych. Ale zwycięzko wyszedł z tej trudności, do czego posłużyły mu: wybitny talent narracyjny, umiejętność wyzyskania tła historycznego, znajomość życia i obyczajów naszych w końcu XVIII. w. a wreszcie rozrzucenie po całym utworze wielu myśli głębokich, pełnych rozumu i ducha obywatelskiego. Talent powieściopisarski autora uwydatnił się zwłaszcza w scenach kokieterji, w opisie podniosłej rozmowy Kniaźnina a Marją przed ślubem, w silnie dramatycznem zakończeniu powieści, a przedewszystkiem w naszkicowaniu tła historycznego. Wspomnieliśmy już o znakomitym ustępie o sejmie 4-letnim i konstytucji 3go Maja — tu jeszcze zwrócimy uwagę na 2gi rożdział tomu Igo, gdyż wyrażonym w nim poglądom na naszą przeszłość tylko przyklasnąć możemy. Czytając te ustępy widzimy, że mamy do czynienia nietylko z belletrystą, ale i z historykiem i statystą, różnym nieco od urodzonych ostatniemi czasy polityków, bo umiejącym pogodzić serce z rozumem, nie dając żadnemu z nich przewagi. Pan Aër widzi błędy, ale rozumie i zalety przeszłości, ztąd jeżeli gani to bez żółci i pyszałkowatości; nie patrzy na dzieje z punktu dzisiejszych pojęć i polityki koteryjnej, lecz oddaje co się komu należy. Przymiot to dziś rzadki, a więc go podnieść wypada.

Język autora jest czysty, styl piękny, jasny, spokojny, wolny od rzutów błyskawicznych i wymuszonej ornamentyki. *K. B.*

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Sezon zimowy, w którym krakowski teatr jest tradycyjnie „obowiązanym“ dawać co tydzień nowe sztuki, ma się ku schyłkowi. Nowości więc w teatrze coraz mniej.

W okresie ostatnich dwóch tygodni nie mamy do zapisania żadnej.

Ale nasz teatr ruchliwym być musi, chcąc prosperować pomyślnie. Obdarza tedy publiczność sztukami wznowionemi, a należy mu oddać sprawiedliwość, że wybór w nich robi dość trafny.

I tak w sobotę, która przypadła dnia 7 b. m. dano na benefis panny Marji Disterlo oddawna już, bo podobno od lat dziesięciu niegraną na naszej scenie 5-aktową komedję A. Domasa (syna) *„Przyjaciel kobiet.“*

Zgromadzona w teatrze publiczność. literalnie delektowała się tą komedją, dziwiąc się tylko, dlaczego skazano ją na tak długi spoczynek na przykrytych pyłem półkach biblioteki teatralnej? Rzeczywiście bowiem jest to sztuka tak pełna prawdziwych zalet artystycznych, że wiele nowych utworów pisarzy francuskich, które ostatnimi czasy zyskały sobie rozgłos i powodzenie na wszystkich scenach europejskich, w porównaniu z tą starszą i już prawie zapomnianą komedją Dumasa, bledną i gasną jak syczące i dymiące ognie sztuczne przy świetle... jeżeli nie słonecznem, to przynajmniej elektrycznem. *„Przyjaciel kobiet“* odznacza się oryginalnością pomysłu, dobrą budową architektoniczną, starannem i artystycznem wykończeniem szczegółów, dziwnie trafną obserwacją pewnych słabości serc ludzkich, a szczególnie kobiecych, przedewszystkiem zaś dowcipem, tym dowcipem salonowo francuzkim, który już dziś stał się podobno tradycją tylko, ale któremu żaden inny salon nie wyrówna nigdy dowcipem wykwintnym, wytwornym, zabawnym i głębokim zarazem, a tak obfitym i niewyczerpanym, że dziwić się trzeba werwie, z którą autor sypie nim i tryska raz po raz, bawi wciąż i olśniewa, a przecież słuchacz czuje, że się na to nie sili, że mu to idzie bez przymusu, od niechcenia, naturalnie, jak ptakowi jego szczebiot wesoły...

Główną rolę (de Ryonza, przyjaciela kobiet) wykonał p. Sobiesław w sposób przynoszący prawdziwą chlubę jego talentowi i sumienności. Rola ta, jako bardzo obszerna, potrzebuje przedewszystkiem wielkiej pracy pamięciowej, aby być dobrze odegraną. P. Sobiesław miał w grze swojej tyle naturalności, swobody i niewymuszonego, iście salonowego sposobu dyalogowania, że z pewnością nie mógłby dojść do tego stopnia perfekcji, gdyby nad pamięciową stroną roli nie zapanował był zupełnie. A że do takich właśnie ról p. S. ma talent niezaprzeczony, grał więc doskonale i zyskiwał mnóstwo oklasków.

Pannie Disterlo, jako beneficjantce, dostała się główna w tej komedji rola kobieca Joanny de Simeroze. Wykonała też ją z należytem zrozumieniem myśli autora i z dystyngowanem „wzięciem się“ salonowem, które w ogóle jest zaletą tej artystki.

Z innych ról komedji tylko pp. Frenklowi i Antoniewskiemu przypadły w udziale role większe nieco (Leverdot i de Chantrin) i obadwa je wykonali bardzo trafnie. Wszyscy zaś inni mieli mało do czynienia, lecz grą swoją dostrajali się należycie do całości, która wypadła wcale dobrze i poprawnie.

Drugą ze wznowionych w tym czasie sztuk była komedja nieśmiertelnego Szekspira *„Wesołe kumoszki z Windsoru,“* odegrana w ostatnią niedzielę (15 b. m.). Rolę Falstafa objął w niej tym razem p. Frenkel. Grał on ją sumiennie i intelligentnie, ale powiedzielibyśmy, że grał *za ostrożnie*, pragnąc uniknąć szarży, gdy tymczasem postacie szekspirowskich komedyj, wbrew zasadom artyzmu współczesnego, powinny być szarżowane, bo inaczej stają się blademi i niezrozumiałemi. Pojął to doskonale p. Arwin, który grał Skrawka w stylu iście szekspirowskim i dlatego wysunął tę podrzędną postać na plan pierwszy. „Puste kobietki“ (panny Wojnowska i Borakowska) oddały swe rcle dość przyzwoicie, równie jak i reszta artystów i artystek, między któremi świetniała powabem p. Duninówna.

Jastrzębiec.

Ruch muzyczny.

Jak rok rocznie o tym czasie, tak i w tym roku dał p. Wincenty Singer, profesor Towarzystwa muzycznego, własny koncert dnia 4 kwietnia z współudziałem pp. Bylickiego i Wł. Żeleńskiego. Znany i ceniony ten skrzypek wykonał na tym koncercie „Suitę“ Nr. 3 Riesla dotąd u nas niegraną, koncert militarny Lipińskiego, „Romans“ Rubinsteina, „Danse fantastique“ Żeleńskiego i „tańce hiszpańskie“ Sarasatego. Suita oprócz wartości prawdziwej, jaką posiada, służy jako popis dla artysty; to samo możemy powiedzieć i trudnym tańcu fantastycznym Żeleńskiego. Romans Rubinsteina układu na skrzypce Henryka Wieniawskiego celuje szeroko prowadzonym śpiewem i nadaje się dobrze na estradę koncertową. Utwory powyższe wykonał p. Singer ku zadowoleniu słuchaczy i zasłużone zbierał oklaski.

Pierwszy pianista naszego miasta p. Franciszek Bylicki wykonał na tym wieczorze Nokturn E-dur Chopina, Etiudę A-dur Liszta, Noweletę D-dur Schumana a nad program zagrał Balladę As-dur Chopina. Cały ten program grał p. Bylicki z pamięci. Wzorowe wykończenie szczegółów, równość gam i trylów, świetne oktawy charakteryzują grę jego. Pan Niedzielski odśpiewał w tym koncercie dwie pieśni na baryton, a mianowicie: „Aus der Heimath“ Schumanna i piękną „Posyłkę“ Żeleńskiego.

Najwybitniejszą produkcją muzyczną tego sezonu był koncert *Zygmunta Noskowskiego,* dyrektora Towarz. muzycznego w Warszawie. Młody ten artysta liczący lat 37 (urodzony w roku 1846 dnia 2 maja w Warszawie) zdobył sobie juz dziś imię zdolnego kompozytora i dyrygenta, a to nietylko w kraju ale i w Niemczech, gdzie przez lat parę przebywał. Koncert kompozycyjny tego artysty odbył się u nas dnia 6 kwietnia b. r., a program zawierał li utwory koncertanta. Koncert rozpoczęto znanym już w Krakowie kwartetem (D-mol, op. 8) na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, wykonanym przez pp. Bylickiego, Singera. Noskowskiego i Sandoza. Kwartet ten jest dziełem skończonem, wykazuje wielką wiedzę kontrapunktyczną i techniczną wprawę. Najpiękniej traktowaną jest partja fortepianu, w której wszystkie możliwe afekta są wyzyskane. Kończy się kwartet ulubionym przez Noskowskiego krakowiakiem przeprowadzonym po mistrzowsku. „Kołysanka“ na skrzypce odegrana przez autora bardzo się podobała.

Z kompozycyj fortepianowych naszego rodaka usłyszeliśmy tego wieczoru trzy krakowiaki na fortepian na 4 ręce wykonane bardzo ładnie przez pp. Bylickiego i koncert.nta. Z utworów orkiestralnych poznaliśmy dwie szlachetne perły polskiej literatury muzycznej, a mianowicie wspaniałą uwerturę „Morskie Oko“ i symfonię elegijną „Ojczyzna.“

Uwertura „Morskie Oko“ jest to śliczny utwór pełen poezji, mistrzowski tak pod względem faktury, pomysłu, jak i całego przeprowadzenia. Zeleński w swej uwerturze „Tatry“ maluje naturę, w „Morskiem Oku“ widzimy tylko wyraz z odniesionego wrażenia z tego widoku natury, lecz nie sam obraz. W kompozycji Noskowskiego własności wszystkich pojedyńczyczy instrumentów są trafnie wyzyskane, a polyfoniczne prowadzenie głosów nadaje całemu dziełu wspaniałość i potęgę.—Koroną całego koncertu stanowiła Symfonja elegijna na orkiestrę p. t. „Ojczyzna.“ Mistrzowską tę kompozycję pod względem kolorytu i instrumentacji zaliczamy do najpiękniejszych dzieł nowoczesnej literatury muzycznej. Zawładnięcie formą jest tu zupełne, skończone. Znakomita faktura, świeżość pomysłów, śliczna, nieprzeładowana harmonja, oto zalety, które tak u znawców jak i szerszej publiczności budzą podziw i porywają słuchaczy do grzmiących a zasłużonych oklasków. Symfonja ta dzieli się na 4 części: a) „Naród w niewoli“ (Allegro), b) „Nadzieje i wezwanie do walki“ (Vivace), c) „Elegja poległym bohaterom“ (Andante molto sustenuto) i d) „Per aspera ad astra“ (Przez ciernie do gwiazd) Finał Allegro.

Orkiestra krakowska wzmocniona amatorami przez wykonanie tych utworów zasłużyła na szczerą pochwałę.

We środę dnia 11 kwietnia odbył się na korzyść zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców koncert Józefy Michałowskiej z współudziałem ks. Marceliny Czartoryskiej i orkiestry krakowskiej, a pod kierunkiem artystycznym p. Wł. Żeleńskiego.

Na wstępie wykonała nasza miejska orkiestra uwerturę z Egmonta Beethowena. Koncertantka znaną jest z swych występów w koncertach i kościołach od lat wielu; szkołę posiada dobrą, lecz głos jest już suchy i intonacja nie zawsze pewna. Arya z opery Alcesta Glucka i Romanza z opery „Otello“ Rossiniego były dobrze odśpiewane, lecz „walc hiszpański“ Yradiera nie powinien się znaleźć na programie poważnego koncertu.

O grze ks. Czartoryskiej mieliśmy już na tem miejscu sposobność ocenę podać i to nas uwalnia od bliższego rozbioru znanej uczennicy Chopina. Z dzieł orkiestralnych wykonała orkiestra krakowska na tym koncercie „Polonez“ i „Mazur Wł. Żeleńskiego. Majestatyczny polonez dedykowany Matejce zrobił nader sympatyczne wrażenie na słuchaczach; również i mazur odegrany w należytem tempie i z wielką precyzją wywołał huczne oklaski. Zauważyliśmy w mazurze dodane nowe efekta orkiestralne, szczególniej w waltorniach i puzonach. Brak miejsca nie dozwala nam niestety wejść w bliższą ocenę tych dzieł, na jaką prawdziwą wartością swą zasługują.

Maurycy Sieber.

ROZMAITOŚCI.

Pewien pochlebniś króla Stanisława Augusta, postawiwszy w Warszawie dom na tamie nad brzegiem Wisły, taki na nim położył napis:

Oto skutki widoczne Stanisława rządu
Ze i tam domy stoją, gdzie nie było lądu.

—na co znajdujący się w Warszawie podówczas Franciszek Zabłocki odpowiedział:

Prawdą jest, że te skutki widocznie jaśnieją,
Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.

Za pierwszem wejściem Napoleona do Warszawy na domu pewnego szewca jaśniał podczas illuminacji następujący transparent:

Szyję boty i nie złe, lecz nie tyle warte,
Jak te, które Moskalom szyje Bonaparte.

W jednem z miasteczek znajdujących się na trakcie do Kalisza wystawiono w r. 1807 bramę tryumfalną na cześć dążącego do Warszawy Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego. Na bramie tej taki był napis:

Kiedy w tak krytycznym czasie
Przez Kalisz
Do nas walisz
Witaj najjaśniejszy Sasie!

(Z pism Fr. Morawskiego).

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— *Buszczyński Stefan* wydał: Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza.

— Dzieła *Fr. Morawskiego* wyszły w 4ch tomach w Poznaniu.

— Dr. *T. Rutowski* wydał poważną pracę: Przemysł cukrowniczy. Skład główny w Księgarni K. Bartoszewicza.

— Wyszła broszura p. t. „20 Kronik Przeglądu literacko-artystycznego.“ Jestto odbitka kronik zeszłorocznych naszego pisma.

— *Michał Bałucki* rozpoczął nową powieść dla pisma warszawskiego: „Romans i powieść.“ Tegoż autora najnowsza praca „250.000“ wyszła w tych dniach w Warszawie.

— Niezadługo ma wyjść w Krakowie życiorys ministra Zemiałkowskiego.

— Kłosy drukują „Narzeczoną Harambaszy“ dramat *T. T. Jeża.*

— P. *Seweryn Smolikowski* wydał dzieło: Filozofja wyzwolenia.

— W Nowym Yorku ma być założony katolicki uniwersytet. Składki wynoszą już miljon dolarów.

— W Nowym Yorku artysta dramatyczny chiński *Leo-Chin-Gron* występuje ze swoją trupą złożoną z 12 mężczyzn. Dla kobiet scena chińska jest zamkniętą.

— Pastor angielski *Ellacomb* wydał wyczerpująco dzieło: „Szekspir jako amator łowienia ryb wędką.“ Specjalista!!

— W Detroit wychodzi dziennik angielski „Chaff,“ którego redaktorem jest muzyk *Zieliński.* W Milwaukee wychodzi pismo polskie: Zgoda.

— „Ateneum„ w zeszycie kwietniowym umieściło rozprawę bardzo ciekawą Dra *J. Karłowicza* p. t. „Najnowsze badania podań i ich zbiory.“

— „Przegląd polski“ z Kwietnia zawiera dwa odczyty publiczne prof. *St. Tarnowskiego* „O listach króla Jana z wyprawy wiedeńskiej.“

— *Antoni hr. Wodziński* zajmuje publiczność francuzką nowellami niby na tle polskiem, z których dotąd trzy ogłosił: „Aniela“ „Miłostki Abla“ i „Przeciw losowi.“ Talent znać i wzrost jego nietajny, szkoda tylko, że — francuzki.

— P. *Wiktor Czajewski* ma podobno 50-arkuszowe *studjum o Reju* oczekujące nakładcy.

— *Bibliografji Rafaela* napisanej przez pp. *Crowe* i *Cavalcassele* pojawił się właśnie w Londynie tom I. p. t. Raphael: his life and works. Krytyka niemiecka zarzuca jej brak metody w opracowaniu i przestarzałe poglądy.

Z dziedziny malarstwa muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— *Koło literacko-artystyczne* krakowskie wydaje na jubileusz Sobieskiego album składające się z rysunków znakomitych artystów. Rysunki mają się odnosić do czasów Sobieskiego, a więc przedstawiać będą jego bitwy, krajobrazy z okolic Oleska, Żółkwi, lud z tychże stron, sceny legendowe z życia Sobieskiego, portrety itd.

— Pan *Juljan Fałat,* znany akwarelista, po ciężkiej chorobie przebytej w Rzymie, przybył do Krakowa. Powrócił również z Monachium p. Tondos.

— Głośny obraz *Hipolita Lipińskiego* „Processja,“ nabyło krakowskie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.

— Na wystawie T. S. P. zwracają uwagę dwa krajobrazy *Witolda Pruszkowskiego.* Są to oryginalne szkice.

— Za tydzień Kraków ma ujrzeć dwa obrazy *Makarta,* które wystawi p. Krywylt.

— W wydaniu Alda sielanek Teokryta znalazł angielski antykwarz Quartich *akwarellę Dürera* z podpisem: „Albertus Durerus Noricus fecit in honorem Bilibaldi Pirkeymerii amici sui optimi 1524.“ Akwarella przedstawia scenę sielankową z życia pasterzy.

— Dwa freski *fra Angelico* sprzedał znowu klasztor San Domenico we Fiesole. Jeden znajdował się w refekturzu i przedstawiał Chrystusa na krzyżu, obok postacie Marji i Jana, a u stóp krzyża św. Dominik; nabyto go do Louwru. Drugi zakupił W. książe Sergiusz za 46.000 fr.

— *Na Forum Romanum* odkopano znowu resztki łuku tryumfalnego, jak sądzą, cesarza Tyberyusza.

— *Pałac książąt Corsini* w Rzymie *wraz z galerją obrazów* nabył rząd włoski za 2,500.000 lirów. Pałac będzie zmieniony na Palazzo della Scienze. Ogród przylegający będzie zmieniony na uniwersytecki ogród botaniczny.

TREŚĆ Nru 8go: Pomnik Mickiewicza. Moja miłość, z Berangéra tłom. L. Kozłowski. Cyganka, nowella Józefa Kuczyńskiego (dokończenie). Wesoły żebrak, z Beranger'a tłom. L. Kozłowski. Z Włoch przez S. M. Z życia artysty, nowela Elizy Polko (dokończenie). Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Literacko-artystyczne mięszaniny z Czech przez Schvaba Polabskiego. Przegląd literacki: Pierwszy romantyk przez Aer, ocena przez B. Przegląd artystyczny: Z teatru przez Jastrzębca. Ruch muzyczny przez M. Siebera. Rozmaitości. Drobne wiadomości literackie i artystyczne.

ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się rysunek Witolda Piwnickiego: Ucieczka (podług własnego olejnego obrazu).



UCIECZKA.

Rysunek WITOLDA PIWNICKIEGO z własnego obrazu.